

## W hołdzie pamięci ofiar Hiroszimy i Nagasaki

Autor tekstu: **Ziemowit Ciuraj**

Siedemdziesiąt lat temu, około godziny 8.15 czasu lokalnego, na wysokości 600 metrów nad japońskim miastem Hiroszima rozdarła się zasłona, ujawniając w jaskrawości blasku dziesięciu tysięcy słońc bezmiar ludzkiego okrucieństwa.

Pierwsza bomba atomowa użyta w działaniach bojowych spowodowała w tym dniu śmierć ok. 70 000 ludzi; drugie tyle zmarło w straszliwych męczarniach wskutek poparzeń i choroby popromiennej. Trzy dni później podobny los spotkał drugie japońskie miasto. Łączna liczba ofiar ataków jądrowych na Hiroszimę i Nagasaki szacowana jest na 246 000 osób.

Szokująca potęga nowego rodzaju broni walnie przyczyniła się do przyspieszenia końca wojny na Dalekim Wschodzie i ograniczenia liczby żołnierzy amerykańskich, którzy musieliby polec, gdyby walki przeniosły się na Wyspy Japońskie. Doświadczenie walk na Guadalcanalu, Okinawie i innych pacyficznych wyspach wskazywało, że wyjątkowa waleczność żołnierzy japońskich i ich niezłomne morale sprawiłyby, że walka prowadzona dotychczasowymi metodami kosztowałaby miliony ofiar po stronie amerykańskiej a zakończenie wojny przesunęłoby się na lata pięćdziesiąte.

Ten niewątpliwie pozytywny militarny bilans bomby A w niczym nie relatywizuje zła, którym było użycie tej broni. Nieporozumienie w dyskusjach toczących się od dnia, w którym nad Japonią otworzyły się piekielne wrota, polega na błędzie, który często ma miejsce wtedy, kiedy jakieś zdarzenie czy zjawisko rozpatruje się w oderwaniu od właściwego mu kontekstu i całego procesu, który doprowadził do jego wystąpienia.

Tak samo bowiem błędzą ci, którzy przytaczając argument na rzecz humanitarnych niejako przesłanek stojących za użyciem broni jądrowej próbują usprawiedliwić jej użycie i uczynić je w powszechnej świadomości czymś mniej okrutnym, jak i ci, którzy przywołując pamięć o zaiste niewyobrażalnych cierpieniach, które ten czyn sprowadził na ludzi nawołują do powszechnego atomowego rozbrojenia.



Właściwości ludzkiej percepcji podlegają pewnym prawidłom, które sprawiają, że uwaga ludzka skupia się na zdarzeniach i obiektach silnie wyodrębniających się ze znanego tła. Dlatego powszechną uwagę mediów i opinii publicznej przyciągają katastrofy lotnicze, w których ginie jednorazowo kilkaset osób, ale nie wielka liczba mniejszych i nie zauważanych przez medialny wizjer

wypadków samochodowych, w których każdego roku na świecie giną setki tysięcy ludzi — tylko dlatego, że jest to niejako rutynowy, stały element niedoskonałego świata, w którym przyszło nam żyć. Jest to właściwość jak najbardziej naturalna i wynikająca z naszej ewolucyjnej historii, która spowodowała, że wszelkie gwałtowne zdarzenia wzbudzają niepokój uruchamiając mechanizm gotowości do ucieczki. Ale to samo sprawia, że zbyt łatwo akceptuje się wielkie zło tylko dlatego, że towarzyszy nam ono od zawsze, włączając je w niezmiennie ramy, w których nasza egzystencja jest osadzona.

Ofiarom Hiroszimy i Nagasaki należy się nasza pamięć i szacunek, niezależnie od tego, że ludzie, którzy spłonęli na atomowym stosie byli częścią narodu, który był jednym z agresorów w wojnie będącej po wsze czasy świadectwem mrocznej strony ludzkiej natury. Jednak upamiętniając ich śmierć nie można pozwolić, aby to potworne wydarzenie przesłaniało miliony pozostałych ofiar obu wojen światowych i terroru państwowego, gdziekolwiek by nie miał on miejsca, w jakimkolwiek okresie historii, ani by było rozpatrywane w oderwaniu od długiej historii masowych rzezi, których ludzkość zaznała w swojej długiej historii. Nie można bowiem zapominać, że uwagę naszą w tym przypadku zajmuje przerażająca efektywność zagłady i że to strach raczej, niż współczucie powoduje, że Hiroszynie i Nagasaki przypisujemy inną jakość, niż zniszczeniu, które dokonywało się w toku I wojny na polach Flandrii czy pod Verdun albo ofiarom poniesionym przez ludność Warszawy — nie tylko w trakcie powstańczych walk, ale też codziennego terroru, który poprzedzał tę kulminację przemocy i znalazł w niej swoje wypełnienie.

Dlaczego więc obie postawy — tę usprawiedliwiającą użycie broni atomowej jak i ją całkowicie potępiającą uważam za poglądy omijające sedno zagadnienia i prowadzące na manowce niekończących się dyskusji, w których z samej natury problemu żadne konkluzje nie są możliwe? W pierwszym przypadku mój pogląd wychodzi z założenia, że wszelka relatywizacja zła poprzez usprawiedliwianie go innym złem jest bardzo niebezpieczną retoryką, która łatwo może posłużyć do eskalowania przemocy i usprawiedliwiania wszelkich działań gwałcących elementarne, humanistyczne wartości nakazujące szacunek do człowieka niezależnie od tego, po której wojującej stronie się znajduje i może prowadzić (i rzeczywiście prowadzi) do zniesienia wszelkich zwyczajowych czy pisanych praw wojny. Prawdą jest atoli, że wojna totalna została wynaleziona w czasach Imperium Rzymskiego, świadomie zastosowana w toku pierwszego wielkiego światowego konfliktu i w pełni rozwinięta w czasie drugiej wojny i że to nie Ameryka była stroną, która te metody wyniszczania zastosowała jako pierwsza. Z drugiej wszak strony, jeśli mamy podtrzymać pogląd, że wojna totalna, wymierzona w cywili, którzy bezpośrednio nie mają żadnego wpływu na przebieg działań wojennych, jest przestępstwem, musimy konsekwentnie uznać, że zrzucenie bomby jądrowej na miasta japońskie było zbrodnią wojenną.

Prawda jednak jest jeszcze inna. Każda wojna jest jednym wielkim zorganizowanym morderstwem i z natury swojej, zwłaszcza pod wpływem rozwoju technologii, nauki i przemysłu, ciąży w kierunku wojny totalnej, zwłaszcza, że siły żywe nieprzyjaciela, nawet te, które są jeszcze oseskami tulącymi się do piersi karmiących je matek, stanowią jedną z wielkości w bilansach sztabowych określających przyszłą wielkość rezerw dostępnych dla armii. Prawo międzynarodowe zaś nie ma żadnego znaczenia w sytuacji, kiedy nie ma bezstronnego sędziego i równie bezstronnych sił, które zdolne byłyby do jego egzekucji. Brak odpowiedzialności za ludobójcze działania lotnictwa alianckiego jest właściwym komentarzem dla rzymskiej maksymy *inter arma silent leges*. Gwoli sprawiedliwości należy też przypomnieć o tysiącach oprawców nazistowskiej maszyny zagłady, którzy uniknęli odpowiedzialności, nie tylko dlatego, że nigdy nie udało się ich złapać, udowodnić winy bądź przypisać jej konkretnym sprawcom, ale nader często również z tego pragmatycznego powodu, że z różnych względów okazali się przydatni dla Aliantów.

Dlatego też nie można ograniczać rozpatrywania horroru broni jądrowej do samego tylko faktu jej zastosowania, tak, jakby naloty dywanowe na Tokio, Jokohamę, czy miasta niemieckie które łącznie przyniosły więcej ofiar, niż obie bomby atomowe, były jakoś mniej w tym ujęciu ważne. Problem bowiem polega na czymś innym: na tym, że sama wojna z natury swojej zawiera potencjał zagłady totalnej i nie różnicującej, grożąc ludzkości katastrofą na skalę globalną, zaś jej zło nigdy nie jest w całości udziałem tylko jednej z wojujących stron — zabijanie ma tendencję do eskalacji i kiedy raz wejdzie się na tę spiralę, zwykle nie ma już odwrotu aż jedna ze stron zostanie w ten czy inny sposób pokonana bądź nastąpi takie wyczerpanie wojowników, kiedy kontynuowanie walki przestaje być opłacalne dla obu stron i przychodzi naturalne dążenie do poszukiwania rozwiązań dyplomatycznych. Moralna odpowiedzialność za sam fakt rozpętania wojny w całości jest ponoszona przez tych, którzy ją wywołali, ale też nie zwalnia to ze szczegółowych wyborów moralnych tych, którzy podejmują walkę z agresorem. Sumienie, ten ewolucyjny dar, którego pozbawieni są jedynie psychopaci, przypomina o sobie nawet wtedy, kiedy przychodzi nam zabić zniechęconego wroga,

cóż dopiero, kiedy wypełnia się rozkaz spalenia żywcem tysięcy kobiet i dzieci mieszkających w swoich domach z dala od linii frontu i wojskowych koszar. Faktem jest, że łatwiej przychodzi to wtedy, kiedy zabijanie dokonuje się za naciśnięciem przycisku uwalniającego zawartość luku bombowego niż wtedy, kiedy wróg brudzi krwią nasz mundur. Tym większa spada odpowiedzialność na tych, którzy sprawują kontrolę nad sprawną maszyną zniszczenia, którą są największe armie współczesnego świata, bowiem współczesna sztuka wojny nader chętnie czerpie z dorobku psychologii i wprowadza innowacje, mające uczynić akt zabijania mniej nieprzyjemnym i emocjonalnie łatwiejszym do przeprowadzenia.

Potępienie samej tylko broni jądrowej bez umieszczenia go w szerszym kontekście potępienia wojny jako takiej i nakreślenia, choćby zrazu i utopijnych planów zbudowania porządku świata, w którym przemoc państwowa byłaby jedynie wspomnieniem mrocznej przeszłości, jest jałowe i wyzbyte istotnej treści. A tę zawiera wiedza, w jaki sposób małe strumyki indywidualnych frustracji, niechęci i międzyludzkiej rywalizacji łączą się w wielkie rzeki krwi, napędzane agresją ukrytą w każdym z nas.

Dlatego też ci, którzy w imię pacyfizmu nawołują do świata wolnego od broni atomowej nie uwzględniają faktu, który jakkolwiek nie ma waloru wiedzy naukowej, ale intuicyjnie jest dla każdego dość oczywisty, że dziesięciolecia pokoju i względnej stabilizacji na kontynencie europejskim były możliwe w wielkiej mierze dzięki jarzmu dwóch nuklarnych potęg, narzuconemu tej pstrokatej szachownicy licznych narodów, kultur i państw o wielkiej, sięgającej starożytności tradycji ciągłych konfliktów i niesnasek nazywanej Europą. Pierwszy duży konflikt na kontynencie europejskim, którym była wojna w b. Jugosławii pojawił się właśnie wtedy, kiedy jarzmo to zostało poluzowane za sprawą rozkładu jednego z filarów światowego ładu. I jakkolwiek nie był to ład respektujący pełnię praw do suwerenności poszczególnych państw, to jednak niewątpliwie jedną z nielicznych, aczkolwiek ważnych jego zalet, było ograniczenie rozwoju konfliktów lokalnych.

Broń jądrowa posiada więc janusowe oblicze. Z jednej strony jest swoistym zwieńczeniem wielowiekowego procesu doskonalenia narzędzi zabijania, doprowadzając je do maksymalnej wydajności i jest emanacją agresywnej natury ludzkiego zwierzęcia; z drugiej, jak mityczny miecz Damoklesa wiszący na cienkim włosie nad głową możnych tego świata nieustannie przypomina im, że porządek, który zbudowali, nie respektuje już tych samych reguł co dawniej i nigdy już nie będzie pozwalał na to, by wojna na skalę światową była li tylko „kontynuacją polityki w drodze przemocy”.

Dziś jedyną jej przyczyną może być dopuszczenie do głosu decyzyjnego mizantropów nienawidzących gatunku ludzkiego, bestii łaknących rozlewu krwi.

Postęp technologiczny, którego błogosławione owoce wydłużają nasze życie i czynią je bardziej przyjemnym toczy się nieprzerwanie również w tajnych laboratoriach i wciąż prowadzone są prace nad nowymi, niekonwencjonalnymi rodzajami broni, w tym też takimi, które mają ograniczyć bądź wręcz zniwelować rolę broni jądrowej w przyszłym światowym konflikcie. Są to działania wynikające z niezrozumienia logiki historycznego rozwoju, której podlega ludzkość i próba powrotu do czasów gier sztabowych i wojen bardziej podobnych do warcabów niż wielkiej, brudnej rzeźni, w którą wojskowi zamienili wielkie połacie naszego globu w minionym stuleciu.

Trzeba przestrzec przed złudzeniami, że tego demona wypuszczonego z podziemi kopalni uranu uda się kiedykolwiek okiełznać. To grozi destabilizacją i pokusą użycia broni jądrowej, nie tyle w imię zachowania równowagi, której wojna jądrowa musiałaby być definitywnym końcem, co niedopuszczenia do zdominowania przez inne potęgi. Trzeba przed tym ostrzec z tego również powodu, że poszukiwanie nowych narzędzi bojowych może doprowadzić do nowego wyścigu, w którym pojawią się rodzaje broni o większym jeszcze potencjale unicestwienia niż broń wodorowa i rakiety balistyczne.

Dzisiejsza rocznica jest odnotowywana w światowych mediach nieco na marginesie innych wydarzeń i wraz z odchodzeniem kolejnych osób, będących naocznyimi świadkami tamtych strasznych dni z roku na rok coraz mniej zaprzęta uwagę przeciętnego zjadacza chleba, którego wizja atomowej zagłady nie straszy tak, jak jeszcze pół wieku temu. Niepokoi coś innego: nowe pokolenia pracujących dla wojska naukowców i strategów, którzy wychowali się na grach komputerowych i nie zaznali nigdy strachu dręczącego narody w dniach kryzysu kubańskiego mogą uwierzyć, że broń atomowa jest zaledwie etapem, a nie metą historii technologii masowego zabijania. Oby nigdy nie musieli przekonywać się, jak bardzo się mylą.

**Ziemowit Ciuraj**

Publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 07-08-2015)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9880) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9880>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)